STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA KRAKÓW
www.spp-krakow.org
ISSN-1897- 4856
Nr 06/2010
64

QUOD LIBET

TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE



400 lat księgarni w Rynku Głównym 23 w Krakowie

W numerze

„Książka – nierozdzielny towarzysz, przyjaciel bez interesu, domownik bez naprzykrzania” – *Ignacy Krasicki*

Nie wszyscy miłośnicy książek (a są nimi – jak mniemam – czytelnicy Quod Libet, wszak od kilku już lat do czytania zachęcamy) wiedzą, że w Krakowie, na Rynku Głównym pod numerem 23 istnieje **najstarsza w Europie księgarnia** (od 1610 roku). Miejsce magiczne, księgarnia znakomita, przyciągająca również osoby znakomite.

Mieszkający w Krakowie, czy tutaj przyjeżdżający, wybierając się „do miasta” nie omijajcie krakowskiego Rynku! A będąc już tutaj nie omińcie także tej księgarni! I nie chodzi o to, by kupować. Nie! Chodzi o to, by tam pobyć (*Eric-Emmanuel Schmitt:* „Kiedy chcesz się czegoś nauczyć, nie trzeba sięgać po książkę. Trzeba z kimś porozmawiać”), rozejrzeć się pomyśleć i – może coś postanowić!

Przeglądając witrynę tej księgarni *(www.matras.pl)* proponuję Czytelnikom kilka wpisów jej gości w pamiątkowej księdze:

Prof. Henryk Markiewicz, Kraków, 2 marca 2010*:*

Raz stary profesor zniknął wszystkim z oczu;
Czyżby go jakiś kociak zauroczył?
Nic z tego! To żadne figle poniewczasie -
Z miłości do ksiąg siedzi wciąż w MATRASIE.

<<< >>>

Leszek Długosz Kraków, 21 stycznia 2010:

I na powszedniej życia trasie
To jest ta chwila - naj, najsympa...

Najlepiej dobrane i ułożone, najlepsze towarzystwo
Na półkach!

W Matrasie!

<<< >>>

Leszek Długosz, Kraków, 4 lutego 2010: Pochwała księgarni

Księgarnio szumna
I ty z książkami sklepiku cichy...

- Jednakim jesteś pokrzepieniem
Dla moich myśli i fantazji
Czułą osłoną przed jazgotem świata
- Twój szyld jak uśmiech jest ulicy

Otwieram drzwi...
Od progu na pokładzie staję
- Już między stoły i regały szlak porywa...
Niech mnie ogarnia zapach twój pięknie drukowany
To rozkosz niemal
- Żywioły twoje gdy rozgarniam
Gdy dotykam…

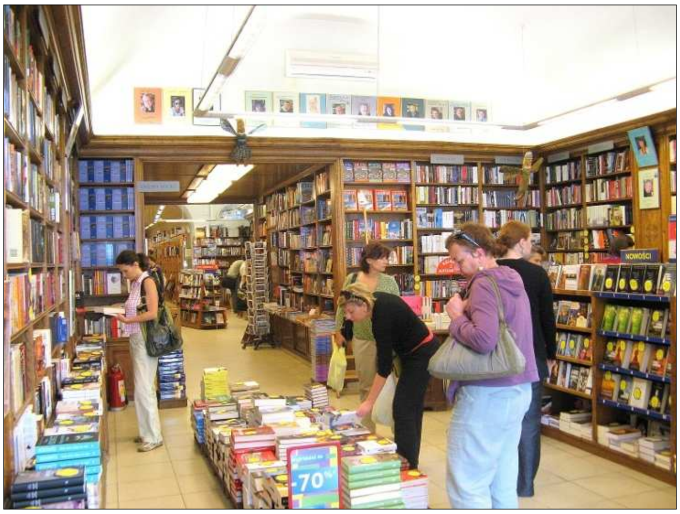
Ty, jak latarnia uniesiona prowadź
Przez morza, ziemie dobrze znane
Kędy nowości archipelag kwitnie
Książnico, pełna obietnicy
Tyś jest całość...
- Na wyciągnięcie ręki w tobie wszystko

- Bogowie, morza, Himalaje
Imaginacji dział wysoki
Domowe dzieje
Wojna - pokój
Cicha Kraina Sepii - pamiętniki
Starzy znajomi, patrz...
- Sinuhe Egipcjanin i Seneka
- Grzbietami wsparci gwarzą?
- Na wspólnej półce Miłosz z Kochanowskim
Horacy z Ildefonsem - bok przy boku?
Co za towarzystwo!
Księgarnio, tyś klub najbardziej elitarny
Za trochę grosza, nawet za nic
- Wszak szansy podczytania nie odmawiasz?

Salonie świetny, czy sklepiku marny
Oazą równie jesteś mi realną
Na trasie mej powszedniej, szarej
- Dla duszy i dla moich marzeń
Księgarnio... cudowna stacjo paliw









SPOTKANIA NA KRESACH

Nie ma zapewne wśród naszych czytelników nikogo, kto nie przeżywał losów bohaterów Sienkiewiczowskiej „Trylogii”, czytając ją może nawet kilkakrotnie, czy oglądając jej wersję filmową.

Spróbujmy zestawić to nasze utrwalone wyobrażenie ówczesnych wydarzeń z „relacyą” naocznego świadka, Imci p. Stanisława Makowieckiego, stolnika Latyczewskiego, który (wg Sienkiewicza w „Panu Wołodyjowskim”) ożeniony był z siostrą Michała Wołodyjowskiego, opiekunką pięknych panien, które tak zauroczyły małego rycerza: eterycznej Krzysi (Drohojowskiej) z interesującym delikatnym meszkiem nad górną wargą i niesfornej Basi (Jeziorkowskiej) – Hajduczka, który polując w trzcinach gruchnął kaczym śrutem z guldynki w Tatarzyna.

Przedstawiona niżej „Relacya” pochodzi z książki wyd. NORTOM, Wrocław 1998: *Jan Przybył*, „Kamieniec Podolski albo Trylogia na nowo przeżywana”

Red.

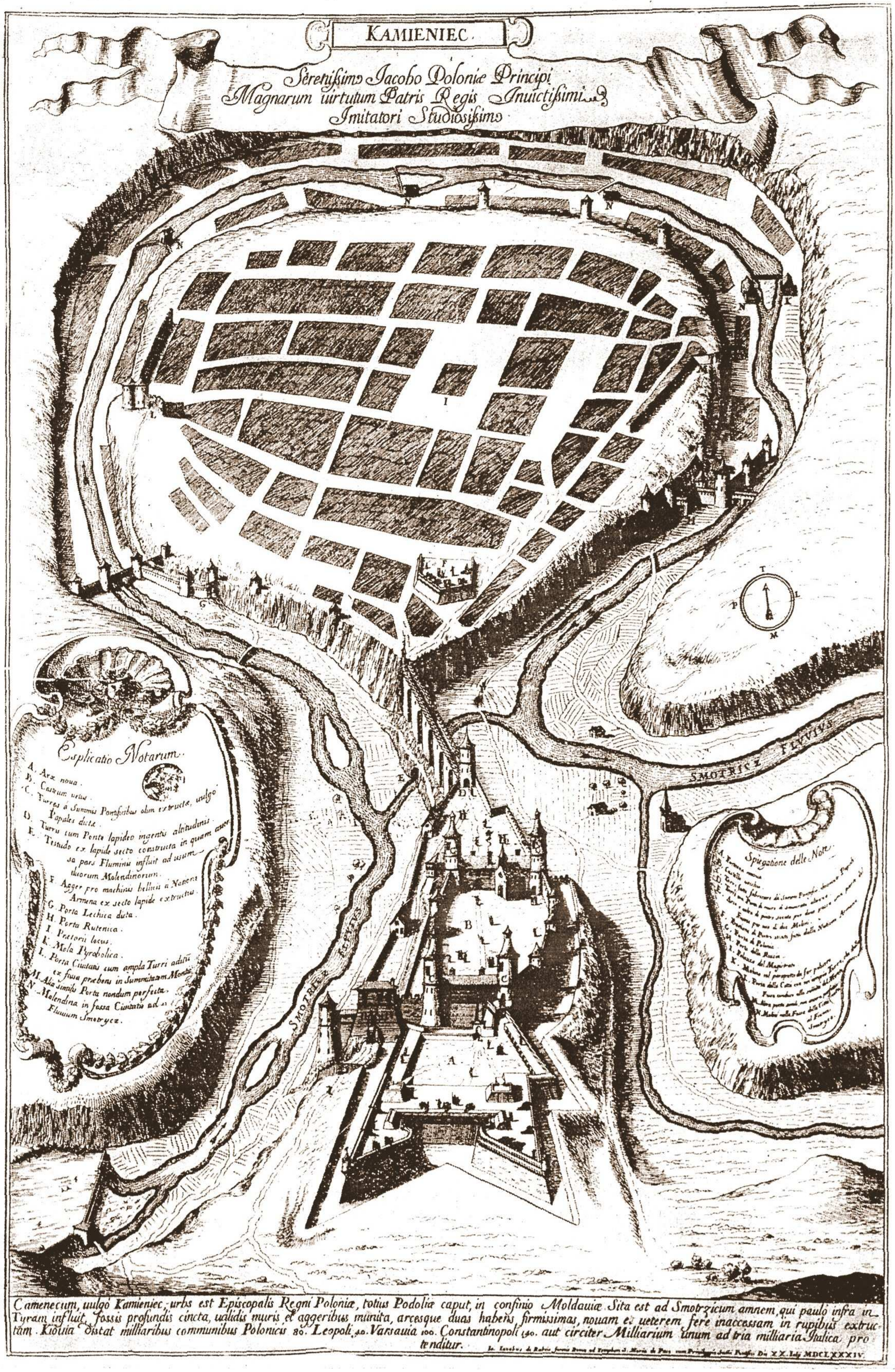
Relacya
o upadku Kamieńca
r. 1672

I OSTATNICH CZYNACH
P. JERZEGO WOŁODYJOWSKIEGO
przez
IMCI pana Stanisława Makowieckiego
stolnika Latyczewskiego
(z oryginalnego rękopisu) [1]

---

[1] W bibliotece Suskiej znajduje się rękopis pt. Relacya Kamieńca wziętego przez Turków w roku 1672, opisana wierszem polskim przez Stanisława Makowieckiego z Wielkiego Łukaszyna stolnika Latyczewskiego. Opowiadanie to naocznego świadka i aktora tego dziejowego dramatu jest, jak nam się zdaje, wielce zajmującem i rozprasza cienie posądzań, któremi historya zbyt łatwowiernie może pamięć zacnych mężów przyćmiła.

Ale wiersz pana Makowieckiego jest bardzo nużący i w wielu miejscach niejasny. Dlatego pozwoliliśmy sobie przełożyć go na prozę, i w wielu miejscach skrócić, zachowując jednak wiernie cały charakter i o ile możności własne słowa oryginału. (Przypis z wydania z 1886 r.)


KAMIENIEC
Serenissimo Jacobo Poloniæ Principi
Magnarum uirtutum Patris Regis Inuictissimi
Imitatori Studiosissimo
SMOTRICZ FLUVIUS
SMOTRICZ FLUVIUS
Esplicatio Notarum.
A. Arx noua.
B. Castrum vetus.
C. Turres à Summis Pontificibus olim extructæ, uulgo Papales dictæ.
D. Turris cum Ponte lapideo ingentis altitudinis.
E. Testudo ex lapide secto constructa in quam exter sa pars Fluminis influit ad usum thiorum Molendinorum.
F. Agger pro machinis bellicis à Natione Armena ex secto lapide extructus.
G. Porta Lechica dicta.
H. Porta Rutenica.
I. Pretorii locus.
K. Mola Pyrobolica.
L. Porta Ciuitatis cum ampla Turri aditũ ex fossa præbens in Summitatem Montis.
M. Alia similis Porta nondum perfecta.
N. Molendina in fossa Ciuitatis ad Fluuium Smotrycz.
Spiegazione delle Note
Camenecum, uulgò Kamieniec, urbs est Episcopalis Regni Poloniæ, totius Podoliæ caput, in confinio Moldauiæ Sita est ad Smotrzicum amnem, qui paulò infra in Tyram influit, fossis profundis cincta, ualidis muris et aggeribus munita, arcesque duas habens firmissimas, nouam et ueterem fere inaccessam in rupibus extructam. Kiouia distat milliaribus communibus Polonicis 80. Leopoli 40. Varsauia 100. Constantinopoli 140. aut circiter Milliarium unum ad tria milliaria Italica protenditur.
MDCLXXXIV

Cny czytelniku, chceszli znać prawdę o smutnych losach Kamieńca, nie żałuj krótkiego czasu, a dowiesz się o tem, co było, w którym czasie i jako się działo; gdyż ten co pisze, własną się w Kamieńcu znajdował osobą i własnemi na wszystko patrzył oczyma. Dowiesz się, iż tam, gdzie ludzie zdradę widzą, jeno przez brak opieki, przez zrywanie sejmów i nierząd kraju, twierdza upadła. Opowiem szczerze, prosto przed siebie postępując – nie moja wina, jeżeli po drodze kogo potrącę. Różne jest różnych zdanie w tym oceanie polskich wolności i ciężko po nim sterować, przeto nie miejcie gniewu do biednego wygnańca. Dziś bowiem wygnani jesteśmy bez domu i włości, my, cośmy tej Rzeczpospolitej murem niegdyś byli. Bezpiecznie za tym murem Mazur i Polanin (*Wielkopolanin – uw. wydawcy*) siedział i nie wiedzieli o trwodze, chyba ich późno głucha wieść dobiegła o tem, cośmy już dla nich przebyli. Trzymaliśmy, póki nas Boska Opatrzność wspierała, a ustąpiliśmy, gdy onej nie stało, z twierdzy i rodzinnej ziemi przez waszę niemiłość wygnani. Toż i utrapienia nasze dziś u was posłuchu nie mają, a miasto pociechy przymówki słyszymy i skargi na zdradę, o której wżdy i sami wiecie, że jej nie było. I tak bez wsi, bez chleba tułamy się biedni, jeno Boskiej dobroci wzywając. Bóg na upadek pozwolił, Bóg z niego powstać dozwoli. On, co świecącą tarczę Janiny[2] na piersiach orła polskiego zawiesił, sprawi, iż przed jej blaskiem potwór pogański się strwoży, meczetów swoich na Podolu odbieży i pastwę łakomą rzucając, w dal za krainę Wołoską[3] się schroni.

Czas mi już rozpocząć opowiadanie. Przed wojną turecką zaprawdę przestróg nam nie brakło: już zagarnięcie Kandyi pod moc cesarską[4] winno było za pierwsze starczyć ostrzeżenie, ale temu nikt wierzyć nie chciał ani dbał na gęste wieści z Wołoszy i Carogrodu[5] słane. Lekceważono nawet twierdzenia szpiegów o przygotowaniach nieprzyjaciela donoszące. To też napad wrogów nie gotowych nas zastał, a obrony fortecy nikt nie obmyślił. Czyja w tem wina, słuchajcie.

Parękroć z Kamieńca słaliśmy przed sejmy, ostrzegając, iż twierdzę opatrzyć potrzeba. Sam dwa razy jako poseł jeździłem; byłem i na tym nieszczęsnym w połowie zerwanym sejmie, a ostatnim przed wojną. Tam dany w senacie głos mając, lubo passive tylko, przed królem i panami opowiedziałem o ruchach tureckich, wspomożenia żebrząc, ale na próżno, gdyż sejm zerwano i nikt głosu mego nie słuchał. Więc i nazajutrz żebrałem w senacie, lecz i tu prośby mojej wysłuchać nie chciano. Mówił również kolega mój JMC pan Myśliszewski, chorąży czernichowski, od JW marszałka i hetmana W. K[6] słany do Wołoch, aby z postawy nieprzyjaciela sprawę zdał; donosił o tem, co widział, o sporządzonych mostach, o zewsząd gromadzonych zapasach; ale i jemu, nie tylko że wiary nie dano, lecz jeszcze przymówki czyniono, iż go tam hetman w innych a skrytych celach wysłał. Śmiano się, że Turczyn do nas nie z szablami, lecz z mydłem, smaiłą i rodzenkami zjedzie, aż od słuchania serce bolało.

Drugiego dnia znowu w tej sprawie głos zabrać się pokusiłem, lecz wtedy Wielkopolanie się porwali, wołając, że siła pieniędzy na Kamieniec idzie, przy czem poseł z kujawskiego, pan Kaczkowski, dorzucił, iż cała twierdza tego nie warta, co się na nią łoży. Król[7] przy tych mowach powstał z senatu i zszedł na pokoje, a my tymczasem dalej spory wiedli o użytek sum niewielkich, które nam wymawiano a które, żal się Boże, ani na prowiant ani na wzmocnienie murów starczyć nie mogły. Jakoż nie wskórały nic i listy z Turek do JMCi księdza podkanclerzego z ostrzeżeniem pisane a przedsię w senacie czytane. Ani nam, ani pismom, mieniąc je podrobionemi, wierzyć nie chciano. Smutno tedy do gospody wracając, rozważaliśmy groźny stan Rzplitej. Wszakżeśmy w ostatnich czasach szwedzkiemu królowi zdzierżyć nie mogli i Inflanty stracili, a co z Ukrainą będzie? Prawda, iż pan Podlaski[8] jest z wojskiem w pogotowiu, lecz z drugiej strony kozacka nawała – obaczym co Doroszeńko nabroi?[9] Oj nie czas zaprawdę było wojnę turecką wyśmiewać!

Nazajutrz było święto, więc po

---

[2] Mowa o Janie III Sobieskim. Janina to herb Sobieskich.
[3] Tzn. wyniesie się na drugi brzeg Dniestru, na Wołoszczyznę, będącą lennem tureckim.
[4] Sułtańską.
[5] Konstantynopola (Istambułu).
[6] Marszałek i Hetman Wielki Koronny – Jan Sobieski.
[7] Michał Korybut Wiśniowiecki.
[8] Karol Łużecki, kasztelan podlaski, regimentarz wojsk koronnych. (Przyp. z 1886 r.)
[9] Piotr (Petro) Doroszenko – pułkownik czerkaski. W 1665 r. został hetmanem zaporoskim. Deklarował wierność Rzeczypospolitej, a jednocześnie zabiegał na dworze sułtańskim o objęcie Ukrainy protektoratem tureckim. Wkrótce Kozacy w sojuszu z Tatarami zdradziecko napadli na chorągwie koronne pod Ścianą i Braiłowem, a w 1667 r. oblegali hetmana Sobieskiego w obozie podhajeckim. W swym antypolskim zacietrzewieniu Doroszenko planował nawet zostać lennikiem… elektora brandenburskiego. W tym samym czasie przeciwko sojuszowi Doroszenki, reprezentującego interesy kozackiej starszyzny, wystąpił popularny wśród prostych Kozaków ataman Iwan Sirko, który ze swoimi mołojcami najechał Krym, wziął wielkie łupy i uwolnił wielu jeńców chrześcijańskich. Gdy zaniepokojeni najazdem Sirki na Krym Tatarzy podpisali z Rzecząpospolitą układ pokojowy, Doroszenko ukorzył się przed Sobieskim i zadeklarował wierną służbę Polsce. Ile warte były te deklaracje i przysięgi świadczy fakt, iż już w roku 1671 Kozacy Doroszenki wraz z Tatarami nowego chana Selim Gireja (poprzedniego obalono na rozkaz sułtana na skutek donosu Doroszenki, że był zbyt pro polski) napadli na Rzeczpospolitą. W międzyczasie Doroszenko gorąco nakłaniał sułtana do wojny z Rzecząpospolitą, a w sierpniu roku 1672 wraz z ok. 3000 Kozakami stanął w obozie sułtańskim pod Kamieńcem jako lennik sułtana. W 1676 r. obalony przez Romodanowskiego i Samojłowicza, przebywał jakiś czas na dworze carskim w Moskwie, później został wojewodą w Wiatce. Ostatnie lata życia (zm. 1698) spędził w oddanej mu na własność wsi pod Moskwą. Bilans jego polityki był dla ludności ukraińskiej fatalny. Jego tureccy i tatarscy protektorzy rabowali kraj i uprowadzali w jasyr ludność, która masowo porzucała ojcowiznę i uciekała w głąb Rzeczypospolitej bądź na terytorium państwa rosyjskiego.

nabożeństwie dopiero o 3–ciej zjechali posłowie, a król JMC (*jegomość – przyp. wyd.*) na zwykłem miejscu zasiadł pod baldachimem. Wszakże miasto obradowania wszczął się gwar niesforny a nieprzystojny wielce: jedni cisnęli się, pragnąc gwałtem pana pożegnać, drudzy odłożyć sesyę do jutra chcieli, nie brakło i takich, którym miód *post pransum*[10] zaprzątał głowy.

Ja zaś, widząc, że to ostatnia chwila, że już sejmu wnet nie stanie, począłem na cały głos wołać, że prosim króla o trzecie wici na pospolite ruszenie. I jakoś nagle wszyscy się zgodzili ze mną o pospolite ruszenie przeciw Turkom prosząc, wołali, krzyczeli, a potem w zapomnienie puścili. Po kilku jeszcze mowach krzykliwie przerywanych, żegnano króla JMCi i wszyscy posłowie do odjazdu ruszyli. My tylko z panem Myśliszewskim, choć nam gorzko szła praca, poszli jeszcze na królewskie pokoje błagać o pieczę nad tą biedną fortecą, a Pan miłościwy przyrzekł o prośbie naszej baczyć przy ostatniej posejmowej naradzie. Tymczasem kazał nam iść do hetmana, a do siebie nazajutrz z rana powrócić. Posłuchaliśmy pańskiego rozkazu chętnie na pałac hetmański spiesząc, iż jawno nam było jako JM p. Sobieski w podobnych naszym sentymentach przestawał i o uzbrojeniu Kamieńca nie mniej od nas gorliwie się troszczył, jeszcze pono od nieboszczyka króla Jana Kazimierza baczność na tę twierdzę zleconą mając. Od niego też pierwszą miłosierną słyszeliśmy replikę: Ważne są prośby wasze, zacni posłowie – mówił – i z duszy radbym, aby skutek wzięły. Radbym wam ludzi posłał i komendanta nadał, lecz to niełatwo przyjdzie, gdyż sejm zerwany a wojna bliska. Komendanta to chyba nająć wypadnie, boć taka komenda bez pieniędzy i bez chleba ani podstarosty nie skusi[11]. Niemało o to głowa moja się trapi, ale czekajcie, jeszcze głównie napierając, by wam piechot łanowych przysłano". My tedy gorąco Marszałkowi dziękowali, który nas na obiad prosiwszy, wraz z nami i z inszymi posłami jako i wojskowymi do stołu zasiadł. Po obiedzie nie mieszkając jechaliśmy do króla JMCi z prośbą jako Hetman radził, lecz Pan piechot łanowych ustąpić nie chciał, co widząc, zaniechaliśmy dalszej mowy i dopiero nazajutrz z relacyą do marszałka wróciliśmy. Skoro król JM nie gotów ustąpić – rzekł marszałek – muszę przeto sposobu szukać i cokolwiek zmogę, bądźcie pewni, że uczynię. Już mieszczanom 20000 na prowiant posłałem, a i ludzi od księcia biskupa krakowskiego[12] 500 koni i piechoty mieć będziecie. Listy też do kasztelana podlaskiego i do hetmana zaporoskiego Chaneńki[13] pisałem, by z innych prezydyj do Kamieńca piechotę zwiedli. O komendanta jeszcze się z królem rozmówię. Nie z mojej to winy, ale więcej czynić nie mogę".

Zaczym my już więcej hetmanowi nie dokuczając, na koniec obrady czekali. To *concilium postcomitiale* cały tydzień trwało i dopiero je po przyjeździe księcia Wojewody Ruskiego i wojewody sieradzkiego[14] zamknięto. Do Kamieńca ludzi nam coś wyznaczono i komendanta zacnego dano, starostę buskiego, którym naonczas był JM pan Józef Łączyński, generał wojsk cudzoziemskiego autoramentu. Lecz z tego wodza radość nasza niedługą była: on bowiem jako człek w dziejach wojennych świadom, wnet dla twierdzy 10000 piechoty i 100000 gotowizny zażądał, a gdy na te jego punkta responsu nie dano, komendy odmówił, jako to był pan marszałek justissime przewidział. Po tej obradzie wszyscy szli przed Pana i tam słyszałem jako król długo z Hetmanem rozmawiał, przyczem pan Sobieski rad i przestróg nie szczędził. Między inszemi mówił: Iżeśmy w niczem na wojnę nie gotowi, otóż i z kwarty pieniędzy nie mamy, więc z czegóż artyleryę sporządzim? Wszystkiego jeno 3000 złożono a reszta na delacyę zdana, przecież delatą nic nie zrządzimy. Owoż tu stoi sam pan Generał artyleryi, temu najbardziej strach tego złego rządu, bo czemże zapłaci, choćby furmanom, by działa do obozu lub amunicyę do fortec przewieźli? Niech sam najlepiej powie, co mu z tej kwarty oddano". Na co pan Kącki odpowiedział, potwierdzając jeno mowę marszałka, jako z kwarty rawskiej szeląga nie wziął i nie wie, od czego poczynać, boć znikąd gotowizny nie ma. Darmo po kupcach biega, kredytu prosząc – żaden na Rzpltą dać nie chce. To też król JM w niczem go na potem winić nie może.

Po tych to mowach pożegnaliśmy Pana i rozeszli się każdy do swojej gospody. Ja w sam wieczór u pana Kąckiego w cekhauzie[15] zostałem. Generał, jako mający główną pieczę nad Kamieńcem, starał się jeszcze we mnie pewność wpoić, iż wedle mocy wszystko uczynił, dał mi polecenia różne i list przeze mnie do majora Zielonki napisał z ordynansem, by

---

[10] Post pransum = wypity do śniadania. Makowiecki daje do zrozumienia, że niektórzy posłowie już od rana byli pijani.

[11] Znając realia, Sobieski radzi kamieńczanom by wynajęli sobie zawodowe go oficera, inżyniera wojskowego, zdolnego pokierować obroną twierdzy, przewidując, że nie będzie łatwo znaleźć kogoś, kto z urzędu (to znaczy bez dodatkowych gratyfikacji) podjąłby się tego zadania. W owym czasie na zachodzie Europy była to rzecz zwyczajna. Problem jednak polegał na tym, że Kamieniec był miastem królewskim i według prawa polskiego sprawa fortyfikacji, załogi oraz komendanta leżała w kompetencjach sejmu i króla.

[12] Andrzej Trzebicki.

[13] Chaneńko Michał – ataman kozacki. Wraz z niewielką częścią Zaporożców wstąpił w służbę Rzeczypospolitej. Z rąk króla otrzymał buławę hetmańską, a jego kozakom wyznaczono żołd, pewną ilość sukna i leże na Kijowszczyźnie. Jego kozacy uczestniczyli do 1676 r. we wszystkich kampaniach wojennych Jana III.

[14] Dymitr Wiśniowiecki i Stanisław Szczęsny Potocki.

[15] Cekhauz - arsenał.

wszystko jak się należy sporządzono w cekhauzie, a sumę należną od starosty[16] odebrano w amunicyi i żywności, jako poprzednio umówionem było.

Nazajutrz nie mając już czego po sejmie czekać, wyruszyliśmy z panem Myśliszewskim w skok na Podole i spieszno nam było, więc cały tydzień jadąc nie zesiedliśmy jak jeno do stołu. W drodze zabiegł nam drogę posłaniec od podolskiej braci, na sejmiku w Kamieńcu zebranej, z pismem donoszącem o coraz groźniejszych zapowiedziach wojny, pytając czy z dobrą powracamy wieścią, na co odpisałem, iż ordynanse sejmikowe szlę wprzódy i że braci o cierpliwość suplikując, respons mój do ustnej rozmowy odkładam. Sami też nie bawiąc wyjechaliśmy do dnia i w czas wyznaczony na sejmiku stanąwszy, z poselstwa naszego szeroką relacyę zdali. Pożal się Boże! Mało przywoziliśmy pociechy od miłej ojczyzny. Chciałem im tedy wykazać, jaką Hetman w tej dobie wielką nam życzliwość okazał, a i ksiądz Krakowski ludzi wystawił i pieniędzy dał. Aleć nie wiele się tem bracia ucieszyli i wszyscy razem pozwieszali głowy, widząc, iż ta opoka, na której oni *sedem* założyli, nie zdoła zdzierżyć strasznego smoka potędze. Wszystkich zrażała oziębłość i niegotowość, a województw (*tj. pospolitego ruszenia – uw. wyd.*) w polu nie widząc, nie dziw, iż wielu okazało się niechętnych do osiadania na owej fortecy. Darmo ci, których cnota i męstwo trzymały, drugim ochoty dodawali – każdy przeróżne racye wywodził, nieraz i słuszne, boć nie jeden żonkę i dzieci był w domu zostawił, lecz wielu jeno pozorne. Pierwsi Międzyborzanie ruszyli, za nimi opuścili nas inni, a my choć zostawieni sami, nie mogliśmy im bronić, aby w takowej opresyi o sobie nie myśleli. Byli drudzy bracia[17] , którzy nie złączyli się z nami, lecz broniąc się, w zamkach swoich zawsze siedzieli. Tak to każdy w tej dobie wolności zażywał, a tej początkiem była polska *aequalitas*, która wielką moc wówczas narobiła złego.

II

My zatem zostali w naszem kamiennem gnieździe, obronnem więcej siłą natury niż kunsztem ludzkiej ręki. Osobliwe to bowiem miejsce i jakoby od założenia świata na fortecę stworzone. Rzeka Smotrycz, od Gródka prosto na południe idąca, płynie dwoma ścianami skał dzikich, tworząc zakręt tak ostry, iż miasto i twierdza w pośrodku wzniesione, jeno od zachodu wąskim pasem ziemi z resztą kraju się łączą. Wkrąg między skałami pobudowane są baszty i rondele forteczne, pono jeszcze czasy książąt Koryatowiczów pamiętające. Zamek obszerny z dwóch głównych zabudowań złożony, podobnie murem i basztami okolon, które go od miasta dzielą. Alеć już wonczas w tych murach niespоro siły stało i większą obronę stanowiły skały, które od strony miasta tak wysoko się wznoszą, iż ledwie dachy domów z poza siebie upatrywać dają, niejeden to raz od owych głazów Tatarowie i Wołosi sromotnie odejść musieli – a nam niestety oglądać przyszło miejsca tego upadek.

Otóż zaledwie się sejmik zakończył i piechota od księdza Krakowskiego eskortowana przez dwie chorągwie[18] spod Kamieńca do twierdzy nadeszła, gdy do Kamieńca zabiegły wieści, jako Lipkowie[19] z Wołochami od wsi Hryńczuka wpadli torhakiem[20] w Podole, łupiąc bydło i ludzi krępując, ale wsi dla niepoznaki nie paląc. Rotmistrz Myśliszewski, który był na parę dni do swej wioski zabiegł, spał jeszcze z rana, gdy go nagle hałasem zbudzono, iż we wsi Tatarzy chłopów biorą. Porwał za strzelbę i krzyknąwszy na drugich, nie ubierając się nawet, z domu wyskoczył, jednego zaś chłopaka ze swoich do Kamieńca wysłał, aby dać znać, co się święci. Młodzian ów ochotny z rozkazem szybko się sprawił i wnet wieść niecnotliwa całe miasto obiegła, wielu kupami gromadząc. Pierwsi nasi krzyknęli do broni i nuż na pachołków wołać o konie, by wioskom na pomoc pospieszyć. W skok rozpierzchli się po domach i już po chwili przybrani i gotowi konno pod zamkiem stanęli.

Nad wszystkimi jednak stroskany wieścią był zacny, a mnie sercem miły pułkownik chorągwi wołoskiej, JM pan Jerzy Wołodyjowski, stolnik przemyski. Ten miał w Kamieńcu rodzinę swoją: matkę, stryja i siostrę rodzoną i był od nich, jak i od wszystkich, wielce miłowany. Boć też zawsze usłużny i ludzki do żadnej nie lenił się fatygi, wszędy tam, gdzie był trud i niebezpieczeństwo pierwszy stawając. Teraz tedy chyżo ludzi swoich zwoławszy, kazał nieprzyjaciela podjechać, wywiedzieć, się czy to Wołosza, czy Tatarzy plądrują i jednego z nich dla powzięcia języka pochwycić. „Jedźcie naprzód – mówił – a ja za wami prosto na Hryńczuk podążę". Wtem przystąpił doń z ferworem młody Józef Wasilkowski, cześnik podolski: „Mości pułkowniku – rzekł – pozwól niech i ja z Wołoszą twoją pobiegnę, niech tego wroga choć oglądam. Patrz: aż mi serce od chciwości skacze – pozwól, niech jadę". Widząc gorącość

[16] Mikołaj Potocki, starosta kamieniecki, Generał Ziem Podolskich.
[17] Prawdopodobnie alluzya do panów Potockich, którzy z żonami i dziećmi na zamkach swoich pozostawali. Ob. Mon.; Hist. FR. Kulczyckiego, list Wdy ruskiego. (Przypis z 1886 r.)
[18] Strażnika polnego Zbrożka i oboźnego polnego Karczkowskiego. (Przyp. z 1886 r.)
[19] Tatarzy osiedleni w Wielkim Księstwie Litewskim przez Witolda. Z czasem otrzymali przywileje zrównujące ich ze szlachtą zagrodową. Tworzyli oddziały lekkiej jazdy. W czasie wojen z Turcją część oddziałów lipkowskich przeszła na stronę nieprzyjaciela.
[20] czambuł? drużyna?

tego kawalera, pułkownik odrzekł z uśmiechem: Dobrze, jedź bracie, masz tu moich ludzi, jedź i zażywaj ich jakoby swoich”.

Zaczem p. Wasilkowski szybko na koń wskoczył za nim, nie chcąc samego zostawiać w potrzebie, pobiegł brat jego młodszy, Franciszek, i wojewodzic rawski, Grudziński. W ślad też pognały i owe chorągwie, które z Podkamienia eskortą przybyły i wszyscy pędzili żywo jak na uciechę przez wsie i zboża, i orane łany. Goniąc tak, ci co szli przodem, dobiegli Dniestru wyżej Hryńczuka i tam trafili na przeprawiających się z ciężkim łupem Tatarów. Napadłszy ich, siła bydła odbili i jeńca jednego, wedle rozkazu schwytali. P. Wołodyjowski tymczasem zwrócił się do innych chorągwi, które tu, mimo iż miały swych wodzów, na czas pod jego komendą stały. Była tam primo: chorągiew JM p. Hieronima Lanckorońskiego, secundo: chorągiew hr. na Pińczowie Jana Myszkowskiego, w której namiestnictwo sprawował JM. p. Komarnicki; tertio: najliczniejsza a dwom poprzednim w cnocie nie ustępująca chorągiew JM. p. Romanowskiego, chorążego chełmskiego, człeka przystojnego wielce mową, ludzkością i męstwem. Tej namiestnikiem był JM. p. Marcin Dobrzański. Z tych więc p. Wołodyjowski po dziesięciu tęgich ludzi z każdej chorągwi odebrawszy, kazał im jechać w tropy tych, którzy pierwsi bez wielkiego szyku ruszyli, by im w razie zetknięcia z silniejszym nieprzyjacielem sukursu udzielić. Sam zaś rządnie chorągwie sprawiwszy i szlachtę na ochotnika idącą stawiwszy na przedzie, marsz kłusem komenderował. Szliśmy tak czas jakiś, aż w chwili, gdyśmy z lasu wyjeżdżali w pole, dali nam znać ci trzy dziestu, co byli przodem, jako daremnie jedziem, gdyż nieprzyjaciel już pochłonięty a oni sami jeno na koniec walki trafiwszy, resztę w Dniestrze topić pomogli.

Zaczem Wołodyjowski zatrzymał wnet jazdę i kazał by nieco koniom wytchnąć dali, prowadząc je w ręku. Co też czyniąc zebraliśmy się w kilku: pan Lanckoroński, pan chorąży Humiecki, pułkownik i ja, Makowiecki, i tak lekko rozmawiając szliśmy razem ku Hryńczukowi. Dochodząc do wsi dowiedzieliśmy się, iż ci, co najpierwsi z Wasilkowskim wyszli, już tam byli zdążyli. Pospieszyliśmy ku nim i krótko we wsi bawiąc siedliśmy na koń, zgromadziwszy wprzód chłopów, których Wołodyjowski ordynował i razem z wojskiem do Kamieńca odesłał. Sam zaś ze szlachtą zboczywszy trochę, jechał do Żwańca, dokąd go Podkomorzy podolski, który tu gospodarzył, wielce zapraszał.

Przyjechaliśmy bez szwanku na zamek żwaniecki. Tu kazano stawić onego schwytanego Wołoszyna, przyczem Wołodyjowski odezwał się do mnie, iżbym tego jeńca do sklepu[21] wziął i tam jak się należy wypalał, a co wyzna, spisał rządnie, byśmy potem do Króla JMci i W. Hetmana przesłali. Usiłowałem się od onej funkcyi wyprosić, wielkie udając zmordowanie, lecz gdy i pan Humiecki instygować mnie począł, a pan Lanckoroński wszystko na osobności zgotować i tłumacza przywieść kazał, przeto nie ociągając się dłużej, poszedłem. Jeniec odpowiedzi swoich nie zwlekał.

Na zapytanie moje z czyjego rozkazu śmieli wpaść do Polski, odrzekł, jako na tę stronę[22] przeszli z rozkazania Perkułabskieg[23], a rzeczywiście z woli Hospodara, który doń o północy ordynans posłał, aby rotmistrz Styngacz wraz z ludźmi za Dniestr wyruszył i Lipków przydanych do pomocy wziął. Dalej pytałem gdzie cesarz[24], izali są wojska jakowe w pobliżu? Na co dostałem odpowiedź, iż wojsk na Wołoszczyźnie jest 70000 a jeszcze większa ich moc za Jassami; że sam cesarz stoi w Obłuzycy, ale mówią, że waha się z obawy przed polskiemi wojskami. Tu w pobliżu jeniec o żadnej armii nie wiedział, krom Lipków i tych, co ze Styngaczem byli. Jam na to całe wyznanie bystro uważał i spisawszy porządnie, wróciłem do braci, którzy je odczytawszy, z gniewem wołać poczęli, jako tym frantom Wołoskim sowicie ich sprawkę odpłacić należy. Uradziliśmy, aby wprzód list z żądaniem suplikacyi do Perkułaba posłać, a sami się tymczasem do uderzenia na Wołochów sposobić.

Zgotowałem on list, z którym podkomorzy zaraz na Wołoszę wyprawił. Wołodyjowski zaś wysłał po łodzie, by do przeprawy pod ręką były i we wsiach nadbrzeżnych kazał się mieć w gotowości, rozumiejąc, iż dzisiejsze popłochy rządnie pomścimy. Wracając do Kamieńca zastaliśmy tam już starostę pana Mikołaja Potockiego, który był w czasie niebytności naszej przybył, a teraz jako generał podolski komendę obejmował.

Wprost więc zesiadłszy z koni poszliśmy do niego prosić o udzielenie nam piechoty na ową wycieczkę, ale starosta od razu okazał się nieskory, a po naradzie z biskupem[25] stanowczo odmówił. Co gorsza, nam samym iść nie dozwolił, choć był świadom naszej chciwości, przedkładając, iż byłby to krok nieostrożny i że – Boże uchowaj błędu – on sam za to przed hetmań skim sądem odpowie.

cdn

[21] Lochu, piwnicy. Z dalszej relacji wynika, że chodzi tu o izbę tortur w zamku żwanieckim.
[22] Dniestru.
[23] Chodzi o perkułaba, czyli starostę chocimskiego, urzędnika podległego formalnie hospodarowi wołoskiemu, będącemu wasalem tureckim.
[24] Sułtan Mahomet (Mehmed) IV.
[25] Wawrzyniec Lanckoroński, biskup kamieniecki.

PRZEMYSKIE WAKACJE – POST SCRIPTUM



Michał Tadeusz Kozera

W dniu 14 maja 2010 roku otwarto w Przemyślu, w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej (Rynek 9) wystawę poświęconą rodzinie Bystrzyckich. To z kolei spowodowało konieczność uzupełnienia mojego tekstu, który ukazał się w dwóch numerach Quod Libet.

Zacznijmy od protoplasty rodu, Michała Bystrzyckiego. Zachowany odpis jego metryki urodzenia potwierdził, że pochodził z Oleszyc.

Tym samym tradycję rodzinną potwierdziły fakty. A mówią, że pamięć ludzka jest ułomna. Moim zdaniem zależy to tylko gdzie i kiedy. I co z tego może wyniknąć?

Jest to tym ważniejsze, że – jak już wspominałem wcześniej – miałem okazję być w tym miasteczku opracowując potem jeden z projektów studialnych ośrodka usługowego.

Ciekawe, że o tym miasteczku brak jest jakichkolwiek informacji we współczesnych encyklopediach. Spróbuję tę wiedzę choć trochę poszerzyć. Chociaż nawet w „Przewodniku po Galicji" Mieczysława Orłowicza z 1919 roku informacja o Oleszycach jest bardzo skrótowa i schematyczna.

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę, że Oleszyce posiadają kwadratowy Rynek. To wskazuje na średniowieczny charakter tej osady, która w swym pierwotnym założeniu była miastem. Być może została założona na prawie niemieckim, magdeburskim. Podejrzewam, że miasto powstało najprawdopodobniej w czasach króla Kazimierza Wielkiego – zatem w XIV wieku (lub króla Władysław Jagiełły, który dokonał chrystianizacji tych terenów w obrządku zachodnim na przełomie XIV i XV wieku). Zapewne prawa miejskie utraciło po jednym z powstań narodowych – zapewne po styczniowym (z 1863 roku).

Czy jakaś osada istniała tutaj wcześniej? Nie posiadam na ten temat informacji. Mogę jedynie zasugerować na podstawie lokalizacji w terenie (późniejsze miasto było położone pomiędzy grodem Czerwień a Przemyśl), że ziemie w tym terenie mogły wchodzić w skład grodów czerwieńskich. Zostały one zajęte w 981 roku przez księcia ruskiego Włodzimierza po zwycięskiej bitwie nad Lachami (ówczesna nazwa plemienia słowiańskiego, która była jeszcze używana w XVI wieku przez Tatarów, czy wcześniej przez Mongołów, a która to nazwa przeszła z czasem na nazwę Polski u ludów wschodniej Euro Azji).

A może ktoś z czytelników mógłby dodać jakieś informacje? Redakcja chętnie wydrukuje.

Po przygotowaniu wystawy okazało się również, że jego brat Franciszek i siostra Rozalia pozostali w Oleszycach. Może jacyś potomkowie jeszcze tam mieszkają? Od Pana Antoniego Sarkadego z Muzeum wiem, że nazwisko to tam występuje nadal. Może kiedyś czas pozwoli i pojadę, aby sprawdzić te informacje? Szczególnie pod kątem powiązania obu linii rodowych.

Inne dokumenty pozwoliły przybliżyć również działalność protoplasty rodu w Przemyślu. Do Przemyśla przybył jako dwudziestokilkulatek. Pierwszą stolarnie założył w 1890 roku przy dzisiejszej ul. Klonowiczów (stąd trasa moich późniejszych pielgrzymek rodzinnych). Tu mieszkał praktycznie do śmierci w 1957 roku. Należy podejrzewać, że pieniądze na założenie firmy uzyskał z posagu swojej pierwszej żony Zofii Klimek. Tradycja rodzinna głosi, że majątek potem pomnożył na dostawach drewna dla wojska w okresie I wojny światowej. Z Zofią miał czwórkę dzieci, w tym mojego dziadka – Tadeusza Bystrzyckiego. Żona jednak zmarła w 1919 roku . Nie znamy przyczyny, ale data sugeruje, że powodem śmierci mogła być słynna grypa zwana „hiszpanką". Szalała ona na przełomie 1918 i 1919 roku. W jej wyniku zmarła w Europie znaczna ilość ludności. Historycy nawet uważają, że była ona główną przyczyną zakończenia I wojny światowej.

Około 1920-21 roku Michał Bystrzycki ponownie ożenił się. Jak wynika z dokumentów uzyskany posag od drugiej żony pomnożył kilkakrotnie. Za uzyskane w ten sposób pieniądze zakupił teren przy obecnej ulicy Bohaterów Getta (przed wojną ulica Strycharska, a zaraz po wojnie ulica gen. Iwaszkiewicza – przyp. M. K.) i tu wybudował „Parową Fabrykę Wyrobów Drzewnych" tudzież „Tartak Parowy i Parkieciarnię" – o czym informują stosowne reklamy z tamtych lat. Zatrudniano tam 120 osób, co wskazuje, że nie było to małe przedsiębiorstwo.

Dodam, że ufundowana przez Michała Bystrzyckiego bursa stoi do dzisiaj przy obecnej ulicy A. Dworskiego i nadal pełni funkcję oświatową (Zespół Szkół Informatycznych). W bursie mieszkało 150 chłopców. Zatem także nie należała do małych „przedsięwzięć" pradziadka.

Na koniec powrócę do innego wątku moich poprzednich wspomnień. Ci co czytali pamiętają, że jednego lata zaczytywałem się w „kryminałach". Okazuje się, że istniała w tej kwestii tradycja rodzinna, o której ja jednak nie wiedziałem. Zofia Bystrzycka – siostra mojej mamy – miała w swoim życiorysie epizod tłumaczenia książek o Komisarzu Maigret z języka francuskiego. Kto wie czy niektóre z książek cioci Krystyny Tomańczok (z domu Paczewskiej) nie były także autorstwa cioci Zosi? A może kryminały cioci Krysi zainspirowały ciocię Zosię do zajęcia się tą problematyką? Wszak przyjaźń pomiędzy obu ciociami potwierdzona jest już przed wojną. Wszak były krewnymi w dalszej linii pokrewieństwa. Jedyny zachowany list wysłany przez ciocię Zosię z Syberii, z kołchozu Oktiabr (czyli Październik – zapewne na cześć Rewolucji Październikowej – przyp. moje) był skierowany do cioci Krysi i pochodzi z 5 maja 1940 roku.

Kraków, maj 2010 roku

Ogólnopolska Studencka Akcja Przemyśl 2000

Mariusz Frodyma

Operacja Frombork... Zapewne niektórzy pamiętają. Swego czasu głośna; mówiono o niej w radiu, mówiono i pokazywano w telewizji, pisano w prasie. Związek Harcerstwa Polskiego w ramach przygotowań do 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika prowadził w latach 1966-1973 renowację miasta, w którym przez ponad 30 lat XVI wieku żył i pracował wielki astronom.

A Bieszczady-40? 40, gdyż – według pomysłodawców – operacja ta (1974-1989, również prowadzona przez ZHP) miała być mocnym akcentem jubileuszu 40-lecia PRL w 1984 r. W następnych latach Harcerska Służba Bieszczadom i Bieszczadzka Akcja Letnia kontynuowały dzieło zagospodarowywania tego zakątka kraju.

I wreszcie – **Ogólnopolska Studencka Akcja Przemyśl 2000** – też już w niemałym stopniu zapomniana, a przecież godna uwagi. Rozpoczęta w 1977 r. **Spośród różnych akcji _studenckich_ tego typu – największa i najlepsza.** Głównymi organizatorami były: Politechnika Krakowska, Urząd Wojewódzki w Przemyślu, Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, Zrzeszenie Studentów Polskich. Działał sztab Akcji (szefowie: *Wiesław Czekierda*, *Jan Cieczka*). Ciało doradcze stanowiła Rada Koordynacyjna, w skład której wchodzili m.in.: wicewojewoda przemyski, prezydent miasta Przemyśla i jego zastępca; członkiem Rady był także ówczesny przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Przemyśla i Regionu *Bogusław Gębarowicz*.

Od końca czerwca do końca września przyjeżdżali do grodu nad Sanem studenci (m.in. członkowie kół naukowych) z ośrodków akademickich z całej Polski: z *Krakowa* (z Politechniki, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Medycznej, Akademii Rolniczej, Akademii Muzycznej, Akademii Wychowania Fizycznego), *Białegostoku, Częstochowy, Gliwic, Lublina, Łodzi, Olsztyna, Rzeszowa, Warszawy*; można było spotkać studentów Wietnamczyków i Niemców z NRD.





Organizatorzy akcji występowali do różnych instytucji i firm w województwie przemyskim z prośbą o nadsyłanie propozycji ważnych, pożytecznych dla Przemyśla i regionu tematów, którymi mogliby się zająć studenci. Trudno wyliczyć wszystkie tematy realizowane podczas Akcji. Wymieńmy tylko niektóre z nich:

- *inwentaryzacja starych grobowców i nagrobków głównego cmentarza w Przemyślu (pod kierunkiem dra inż. Jana Schuberta z Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej)*
- *inwentaryzacja zabytkowych przemyskich kamienic i fortów poaustriackich*
- *inwentaryzacja zabytkowych obiektów w Przeworsku*
- *bezpłatne badania medyczne dla mieszkańców*
- *propozycje dotyczące produkcji rolnej w warunkach podmiejskich na przykładzie Przemyśla*
- *ocena stanu gospodarki wodno-ściekowej w strefie ochrony sanitarnej ujęcia wody z Sanu dla Przemyśla*
- *badanie zanieczyszczenia powietrza w Przemyślu*

itd. itd.

Studenci odbywali w Przemyślu swoje praktyki. Przygotowywano prace dyplomowe związane m.in. z historią miasta i regionu, rewaloryzacją zabytków. Najlepsze prace były nagradzane.

Wspomnijmy jeszcze o bezpłatnych korepetycjach dla przemyskich uczniów szkół średnich.

Dobrą frekwencją cieszyły się kursy tańca towarzyskiego.

Amatorów znalazły także kursy samoobrony.

Ważna część Akcji Przemyśl 2000 to imprezy kulturalne. Występy solistów i zespołów na przemyskim rynku (albo pod dachem – w razie gorszej pogody) – słuchaczami i widzami byli oczywiście nie tylko studenci, ale też mieszkańcy miasta i turyści, którzy znajdowali się wówczas w Przemyślu. Można było zobaczyć i posłuchać tak znanych i dobrych wykonawców jak m.in.: *Renata Przemyk, Przemysław Gintrowski, Jacek Kaczmarski, Stanisław Sojka czy Leszek Wójtowicz*. Odbywały się też spotkania po-



etyckie, kabaretowe, teatralne (m.in. występy *Teatru KTO*). Coś dla siebie znajdowali miłośnicy jazzu, ale również muzyki klasycznej (koncerty studenckiej Orkiestry Kameralnej Akademii Muzycznej z Krakowa). Można było oglądać wystawy malarstwa i fotografii artystycznej. Interesujące filmy w ramach DKF (Dyskusyjnego Klubu Filmowego) wyświetlano w kinie Roma.

Było coś dla ducha, było też dla ciała: rajdy szlakiem przemyskich fortów; spływy pontonowe z Krasiczyna. Interesująco brzmiał początek notatki prasowej: „*Studenci po raz pierwszy wygrali z milicją*” – i krótkie wyjaśnienie: „*w meczu piłkarskim pomiędzy Sztabem Akcji a Komendą Wojewódzką – wynik 1 : 0*”. Rozgrywano też mecze piłkarskie: członkowie Sztabu Akcji kontra władze Przemyśla.



Bogactwo prac – tematów, którymi zajmowali się studenci oraz rozmaitych wydarzeń związanych z Akcją Przemyśl 2000 zostało na szczęście utrwalone w gazetce KORNIK (jak pisze *Michał T. Kozera*, był to „*zlepek dwóch słów: KOR (Komitet Obrony Robotników) i NIK (Najwyższa Izba Kontroli)*”; pisemko drukowano w przemyskiej Spółdzielni Inwalidów „Praca”. W podtytule Kornika czytamy: ***jednodniówka Studenckiej Akcji Przemyśl 2000*** bądź też: ***Przemyśl – Kraków – Katowice. Magazyn Studenckiej Akcji Przemyśl 2000***. W skład kolegium redagującego gazetkę wchodzili m.in.: *Jarosław Armatys, Michał Kozera, Krzysztof T. Masiuk, Paweł Orkisz, Małgorzata Pleszyniak, Jerzy Pleszyniak, Marek Skała*. Zamieszczano nie tylko materiały związane z Akcją, ale też artykuły, reportaże, wy-

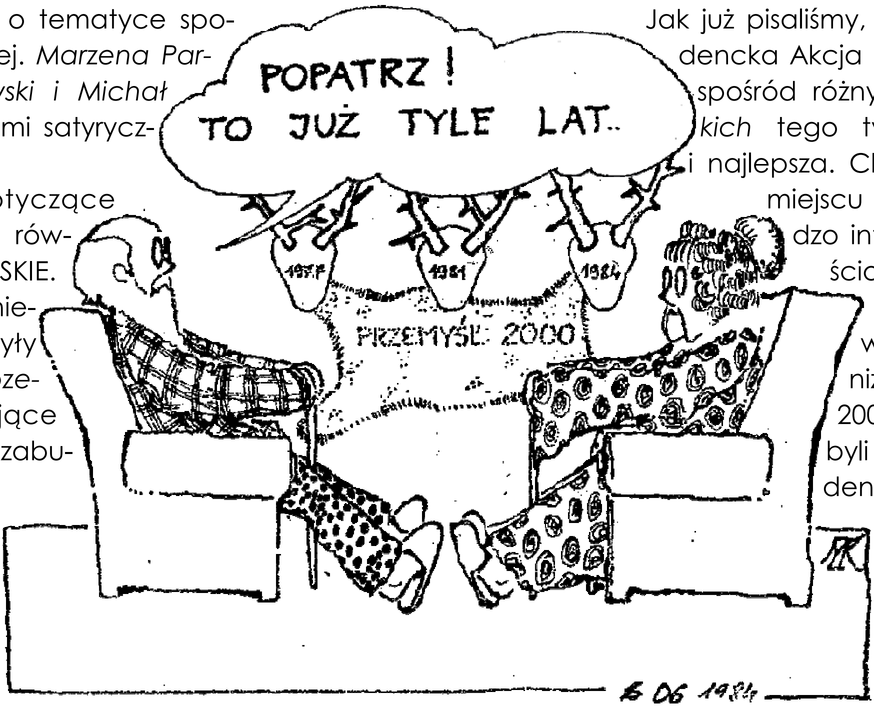


wiady, felietony – o tematyce społecznej, historycznej. *Marzena Parkita, Jarek Janowski i Michał Kozera* byli autorami satyrycznych rysunków.

Materiały dotyczące Akcji publikowało również ŻYCIE PRZEMYSKIE. Dobrym uzupełnieniem tekstów były rysunki *Michała Kozery*, przedstawiające fragmenty starej zabudowy Przemyśla.

Nie wszystko w Akcji Przemyśl 2000 było wspaniałe. Należy wspomnieć i o minusach – poczynając od nie zawsze zadowalającego stopnia wykorzystania studenckich prac, a kończąc na (delikatnie mówiąc) nie najlepszych warunkach zakwaterowania studentów w przemyskich internatach.

Akcję Przemyśl 2000 przerwano w roku 1984.



Co nam zostało z tych lat...

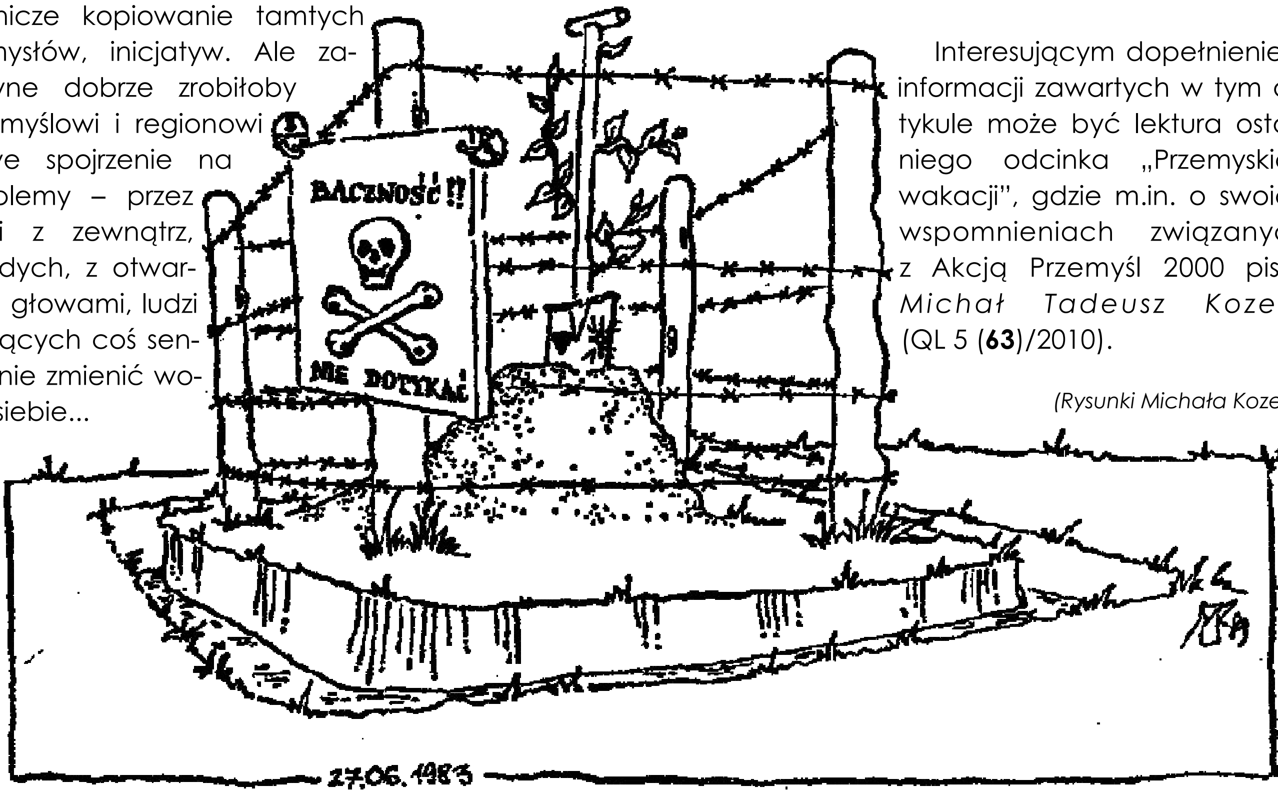
Jak już pisaliśmy, Ogólnopolska Studencka Akcja Przemyśl 2000 była spośród różnych akcji *studenckich* tego typu – największa i najlepsza. Chcielibyśmy w tym miejscu przypomnieć bardzo interesujący i wartościowy cykl spotkań. Uczestniczyło w nim mniej osób niż w Akcji Przemyśl 2000; poza tym nie byli to głównie studenci, lecz artyści sceniczni oraz dziennikarze telewizyjni, którzy niegdyś mieszkali w Przemyślu, a później (w ramach wspomnianych spotkań) występowali dla przemyślan na Zamku Kazimierzowskim. Mowa o pięknej inicjatywie Pani *Anny Szałygi-Kuźmy* **Przemyślanie dla Przemyśla**, której kontynuację stanowił cykl **Artyści swojemu miastu**, organizowany przez Panią Dyrektor Przemyskiego Centrum Kultury i Nauki Zamek – *Renatę Nowakowską* (vide QL 6, 37, 56 lub strona internetowa SPP: www.spp-krakow.org i tam: SILVA RERUM – Teksty przypomniane).

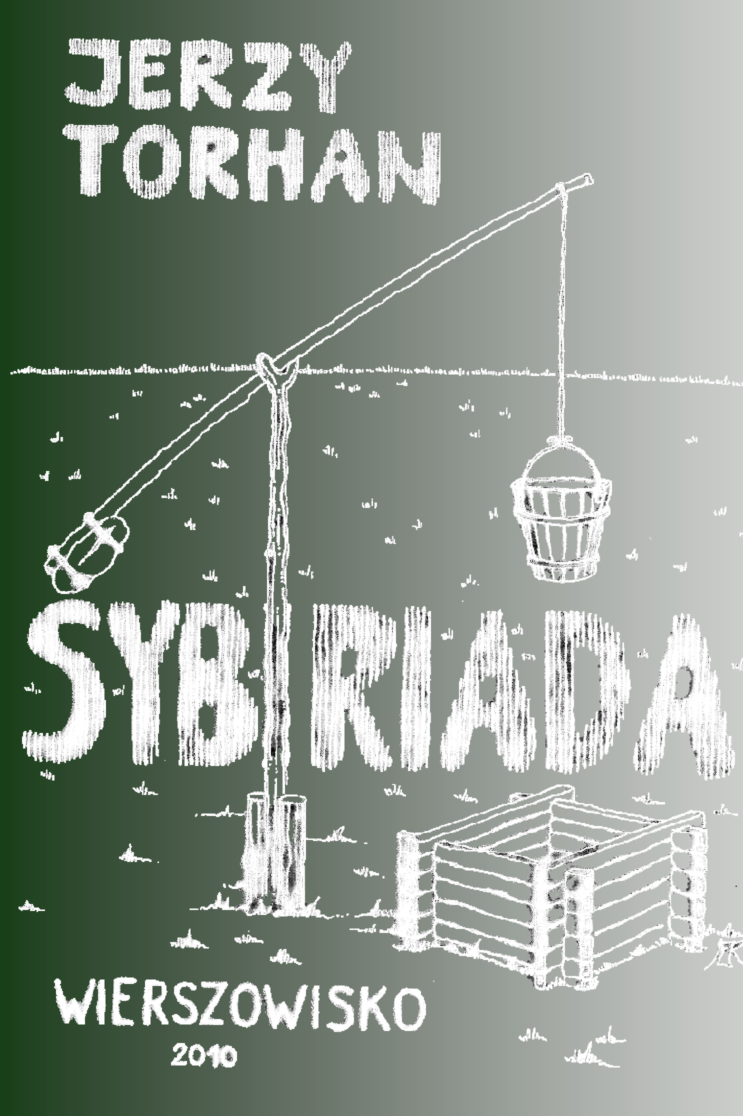
Dzisiaj, w innych warunkach politycznych, społecznych, ekonomicznych może dobrze byłoby nawiązać do Akcji sprzed mniej więcej trzydziestu lat. Oczywiście nie miałoby sensu niewolnicze kopiowanie tamtych pomysłów, inicjatyw. Ale zapewne dobrze zrobiłoby Przemyślowi i regionowi nowe spojrzenie na problemy – przez ludzi z zewnątrz, młodych, z otwartymi głowami, ludzi chcących coś sensownie zmienić wokół siebie...

***

Interesującym dopełnieniem informacji zawartych w tym artykule może być lektura ostatniego odcinka „Przemyskich wakacji”, gdzie m.in. o swoich wspomnieniach związanych z Akcją Przemyśl 2000 pisze *Michał Tadeusz Kozera* (QL 5 (**63**)/2010).

(Rysunki Michała Kozery)





Grafikę i układ tekstu z archiwum rodzinnego Zdzisława Torhana – do druku przygotował Michał Kozera.
(przyp. red.)

Redakcja „Quod Libet" postanowiła na swoich łamach zaprezentować bardzo interesujący zespół wierszy związanych z wywózką na nieludzką ziemię czyli na Syberię.

Ich autor – Jerzy Torhan – wraz z rodziną (siostrą Urszulą, bratem Zdzisławem i matką Olgą z domu Kiełbasińską), został wywieziony jako dziecko do Kazachstanu (miał w 1940 roku 10 lat!). Swoje przeżycia przelał na papier tuż przed śmiercią w 1990 roku. Zmarł niecały rok później.

Dodajmy, że wywózka na Sybir była związana z aresztowaniem wcześniej jego ojca – Piotra Torhana. Był on policjantem i pracował na posterunku na Dworcu Kolejowym w Przemyślu w stopniu starszego posterunkowego. Po aresztowaniu został on uwięziony w obozie koncentracyjnym w Ostaszkowie, gdzie zmarł w 1940 roku – zapewne zabity strzałem w tył głowy przez N.K.W.D. (ówczesne radzieckie służby specjalne).

Wiersze są ułożone tematycznie. Zaczynają się od 1940 roku od aresztowania ojca, a kończą powrotem do Polski w 1946 roku. Ponieważ wiersze tworzą odrębne całości, będziemy je prezentować po jednym lub po kilka – w zależności od posiadanego wolnego miejsca w danym numerze.



Jerzy Torhan. Urodzony w dniu 7 września 1930 roku w Przemyślu.

Tu ukończył dwie klasy szkoły powszechnej im. Grzegorza Piramowicza w Przemyślu. Ojciec – Piotr Torhan (ur. 18 lutego 1893 roku w Samborze) – pracował przed wojną w Policji Państwowej w Przemyślu. Wzięty do niewoli przez Rosjan w 1939 roku został zamordowany w 1940 roku w Ostaszkowie. W kwietniu 1940 roku Jerzy Torhan – wraz z siostrą Urszulą (ur. sierpień 1926 roku – zm. 20 sierpnia 1943 roku), bratem Zdzisławem (ur. sierpień 1928 roku) i matką Olgą, z domu Kiełbasińską (ur. 22 grudnia 1907 roku w Przemyślu – zm. 24 grudnia 2000 roku w Krakowie) – zostali wywiezieni z Przemyśla na Syberię. Potem w 1945 roku zostali przesiedleni na Ukrainę. Tam przebywali do lutego 1946 roku. Potem zostali przewiezieni do Polski, na Ziemie Odzyskane. Stąd szybko przenieśli się do Krakowa, do rodziny.

Jerzy Torhan po wojnie kontynuował naukę w Krakowie. Tu ukończył w czerwcu 1948 roku siedmioklasową Szkołę Powszechną Nr 21 im. Króla Władysława Jagiełły (mieściła się na placu Jana Matejki). Był także uczniem Gimnazjum dla Dorosłych – z siedzibą przy placu Na Groblach.

Potem ukończył kurs dla pomocników monterskich (monter instalacji sanitarnych) w Krakowie – w 1958 roku. Całe życie przepracował w firmie „INSTAL” w Krakowie jako hydraulik – aż do emerytury. Zmarł w dniu 7 maja 1991 roku w Krakowie.

Przedstawione tu wiersze powstały w 1990 roku, kiedy autor przebywał już na emeryturze i miał więcej wolnego czasu. Opisują jego pobyt (i rodziny) na Syberii. Nie pomijają nawet wydarzeń tragicznych (śmierć siostry Urszuli). Dodatkowo są pisane mową wiązaną.

KARTKI Z OSTASZKOWA

Gdy opuszczałeś dom - Ojcze - jesień piękna była.
W trzydziestym dziewiątym, września pamiętnego
Polską wstrząsnęła okupanta siła
Hitlerowskiej hordy rodu bezwzględnego.

W chwili pożegnania byłeś zatroskany.
Musiałeś się rozstać z żoną, trójką dzieci.
Idę walczyć - mówiłeś - wzywa kraj kochany,
A czarny orzeł pobity na Zachód odleci.

Nie walczyłeś z Niemcem, los twój stał się inny.
Sowieci was zabrali z rumuńskiej granicy.
Początek był spokojny, łagodny, niewinny.
Jak usta radzieckiej, prześlicznej dziewicy.

W grudniu napisałeś kartę z Ostaszkowa.
Że jesteś zdrowy, cały i dobrze się czujesz,
Że cię nie opuszcza twa szczęśliwa podkowa,
Że myślami o Polsce serce swe radujesz.

Łzy radości zabłysły w oczach ojcu bliskich.
Ucieszyła kartka matkę, dzieci troje.
Stała się ostoją na zakrętach śliskich
Wojennej pożogi. Łagodziła znoje.

Czytali tę kartkę dziennie kilka razy.
Jak słowa modlitwy, z wielkim namaszczeniem.
Tulili do serca najdroższe wyrazy
Pisane ręką ojca z wielkim utęsknieniem.

Z dalszej części wynika, że cierpi ogromnie.
I nie obce są jeńcom rozstania gorycze.
Że czują się zagubieni, a nawet bezdomnie.
Bo twarde są i zimne łagrów szorstkich prycze.

Ważne było, że żyłeś i że możesz wrócić
Do nas - drogi Ojcze - i do swego kraju.
Że będziesz mógł z nami polską pieśń zanucić
0 kwiecistych łąkach i zielonym gaju.

Mijają miesiące. Tato nasz nie wraca.
W lutym czterdziestego roku kartka druga.
Na powrót Ojca do domu nadzieja się skraca
I rozciąga się smutku nieskończona smuga.

Po trzeciej kartce wszelki słuch o Nim zaginął.
Umilkł w Ostaszkowie głos Ojca kochany.
Bez wieści z Rosji o Nim czas w rozterce płynął,
Bo los ukochanego był dla nas nieznany.

To bardzo bolało matkę i nas dzieci,
Że nie ma już kartki. Tak bliskiej, tak drogiej.
Że list z Ostaszkowa, jak ptak, nie przyleci
I nie doda otuchy gromadce ubogiej.

Czekali cierpliwie. Mijały miesiące.
Czekali na powrót modlitwą wzmocnieni.
Może Bóg wysłucha ich prośby gorące?
I dni pełne dramatów na dobre zamieni.

0 tym, że – Was – jeńców wrogo traktowano
Doniósł zbiegły z niewoli szczęśliwiec wojenny.
Nie wiedział jednak dokąd potem Was wysłano.
1tak zginąłeś nasz skarbie bezcenny.

A w czterdziestym w kwietniu i nas wywieziono.
Na sowieckiej Syberii bezdroża dalekie.
Łut szczęścia rodzinie doszczętnie zniszczono
Dając rozpacz, gorycz i dusze kalekie!

Kraków, 25 września 1990 roku

DEPORTACJA – ROK 1940

Przyszli, zapukali do drzwi bardzo głośno.
I zerwali ze snu matkę, troje dzieci.
Było to w kwietniu – piękną, wczesną wiosną.
Nie słońce, ale wtedy jeszcze księżyc świecił.

„*Mamo!*" – zawołały – „*A któż to być może?*"
I strach ogarnął dziecięce serduszka.
„*Kto nas niepokoi o tak wczesnej porze?*"
„*Kto nas odrywa od ciepłego łóżka?*"

Matka drzwi otwiera. Trójka mężczyzn wchodzi
W mundurach nie polskich. Obcych i nieznanych.
O twarzach z marmuru, chociaż jeszcze młodzi,
0 niebieskich oczach, lecz nieubłaganych.

Nie pomogły prośby ni żadne błaganie.
Byli pewni siebie. Twardzi – jak z kamienia.
Nawet widok dzieci w opłakanym stanie
Ich szorstkich wyrazów i gestów nie zmienia.

Padł stanowczy rozkaz: „*Macie się ubierać.*
1spakować tylko te niezbędne rzeczy.
Jak pościel i odzież. Świętych nie zabierać".
Byli im posłuszni. Nikt z nich nie zaprzeczył.

A na zewnątrz domu pojazd ciężarowy
Czekał z gotowym kierowcą na przodzie.
Matka zapłakana, z przykrym bólem głowy.
Dzieci drżą ze strachu w smutnej nocy chłodzie.

Płakały głośno. A łzy gorące były,
Kiedy ciężarówka ruszyła przed siebie.
Nie wiedziały – czy prawda, czy też może śniły.
Że te piękne gwiazdy i księżyc na niebie?

Że to sen, nie jawa? Bo za co? Dlaczego?
Los tak okrutnie znęca się nad nimi.
Nie uczyniły przecież nigdy nikomu nic złego.
Nagle stały się z niewinnych tak bardzo winnymi?

Przywieźli bezbronnych. Dworzec Towarowy.
Wsadzili do bydlęcych i zimnych wagonów.
Wewnątrz były prycze wieloosobowe,
Bez krzeseł, bez stołu, bez ognia ogonów.

W wagonie zrozpaczona duża grupa ludzi.
Osiem polskich rodzin w tym jednym wagonie.
A słowo Sybir w sercach wielki lęk obudził.
Tulili się do siebie w tym niezwykłym gronie.

„*Dokąd nas wywożą?*" – pytali stroskani.
Nas ludzi – z pięknego, starego Przemyśla.
„*Co chcą od nas ci obcy – wrodzy i nieznani?*"
Tak każdy powtarzał, bo o tym rozmyślał.

Pociąg ruszył. A było w nim wagonów kilka.
We wszystkich pieśń brzmiała: „Pod Twoją obronę…"
Ból gardła ich ranił, jak pazury wilka.
Ludzie w niej błagali o życia ochronę.

Gnał pociąg na wschód - dniem, nocą - do przodu.
W nim przeszyte z osobna bólem czyjeś serce.
Padały smutne pytania – od świtu do zachodu
Słońca: „*Gdzie żyć będziemy? W jakiej poniewierce?*"

Po tygodniu jazdy rzekł gimnazjalista.
Smutnym, drżącym głosem, z nietajonym żalem:
„*Jesteśmy już w Azji – to rzecz oczywista –*
Na innym kontynencie, za śnieżnym Uralem".

Drugi tydzień mknie pociąg szybkością miarową,
Przemierzając tajemniczą, azjatycką ziemię.
Wiezie na Sybir polską społeczność zbiorową.
Czy potrafią udźwignąć to ogromne brzemię?

Przywieźli biednych ludzi w azjatyckie strony.
Zmusili do życia wśród dziwnych Azjatów.
Nie byli złośliwi – uczyli obrony
Przed stepowym trudem. Tu nie brakło kwiatów.

Zwłaszcza tulipanów – wielobarwnych, dużo –
Było na stepach niezwykłej przyrody.
Znękani bardzo długą, bolesną podróżą
Przyglądali się tubylcom nieznanej urody.

Była to Kazachów zdrowa, czysta rasa.
Nie wojownicza, nie wredna, ale trochę dziwna.
Dla Europejczyka nieznana w tych czasach.
Okolica wiosną piękna. W końcu lata, żniwna.

Było wielu skazanych za swe przewinienia.
Byli Tatarzy, Rosjanie, byli też Chińczycy.
Ale nie było wśród nich złośliwości cienia,
Bo łączyła ich rozpacz zranionej wilczycy.

Tam żyli wygnańcy z Przemyśla lat dużo.
Bo aż trudnych pięć wiosen. Zimą mrozy, śniegi.
Gdy się w przeżycia z tamtych lat zanurzą,
Wspominają z dreszczem bez łóżek noclegi.

Teraz żyjąc w polskim, ukochanym kraju
Przywołują często to straszne przeżycie.
Ból, stratę Ojczyzny bardzo dobrze znają.
Ból, co toczy łez strugi. I to dość obficie.

Kraków, 31 lipca 1990 roku

cdn.



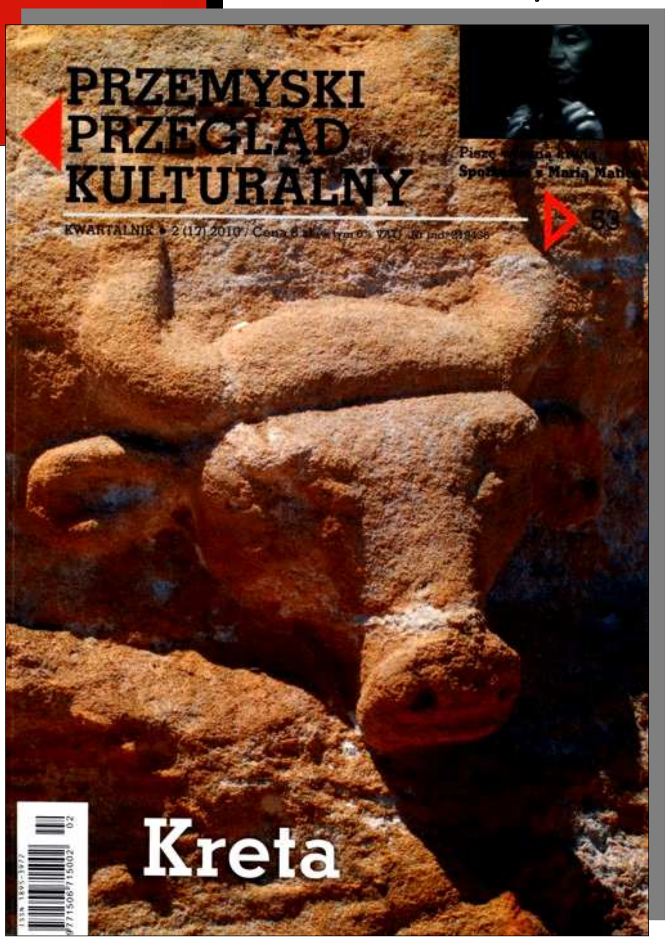
PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI



Przemyska Biblioteka Publiczna im. Ignacego Krasickiego wydała książkę **Z dziejów bibliotek przemyskich**. Praca zbiorowa z okazji sześćdziesięciolecia Przemyskiej Biblioteki Publicznej (1947–2007) pod redakcją *Anny Siciak*, Przemyśl 2009.

Jak pisze w przedmowie Redakcja: „*Piękna to karta w dziejach miasta, choć mało znana. [...] Zebranie danych o dziejach poszczególnych książnic wymagało przewertowania wielu archiwaliów i opracowań naukowych. W efekcie powstał przekrój dziejów miejscowych bibliotek rozwijających się na przestrzeni ośmiu wieków*”. Możemy przeczytać o bibliotekach znajdujących się na terenie Ziemi Przemyskiej w latach 1867–1914. Były to m.in. cenne księgozbiory przedstawicieli arystokracji, ziemiaństwa, duchowieństwa, ale także (choć nie tak wspaniałe) biblioteki szkolne, towarzystw oświatowych, kulturalnych i innych.

W omawianej książce zamieszczono też prace dotyczące zbiorów bibliotecznych w innych okresach czasu. Są to artykuły o Przemyskiej Bibliotece Publicznej, Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej, bibliotekach: Archiwum Państwowego, Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego. Wspomnijmy, że jedną z form działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej były spotkania autorskie. Na przykład w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych na spotkania z czytelnikami przyjeżdżali do Przemyśla m.in.: *Jerzy Andrzejewski*, *Mieczysław Jastrun*, *Julian Przyboś*, *Julian Stryjkowski*, *Wojciech Żukowski*. Niżej podpisany (jako uczeń I LO im. Juliusza Słowackiego) uczestniczył na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiąt-



tych w zorganizowanym przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Przemyślu spotkaniu ze znanym krytykiem i historykiem literatury *Ryszardem Matuszewskim*.

W osobnym dziale książki zgromadzono opracowania dotyczące najstarszych w mieście bibliotek kościelnych i klasztornych: kapituły greckokatolickiej, Panien Benedyktynek, Ojców Franciszkanów, Ojców Reformatów, Klasztoru Karmelitów Bosych, również o bibliotece i drukarni jezuitów.

Książka jest dość bogato ilustrowana; można zobaczyć m.in. starodruki ze zbiorów Biblioteki Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej lub stare pocztówki ze zbiorów Przemyskiej Biblioteki Publicznej.

Zaiste, lektura przedstawionej książki ukazuje obraz bibliotek Przemyśla imponujący – jak na miasto, które nie należy przecież do największych w kraju ośrodków kulturalnych czy naukowych.

* * *

Na naszej półce znalazły się też trzy numery – **4 (15) 2009**, **1 (16)** i **2 (17) 2010** kwartalnika **Przemyski Przegląd Kulturalny**. Jak zwykle przynoszą interesujące artykuły. Trudno wymienić tu wszystkie, ale zasygnalizujmy z numeru **4 (15)** *Agnieszki Korniejenko* tekst o jednej z kijowskich ulic (nie, nie, wcale nie o znanym Chreszczatyku) czy *Andrzeja Juszczyka* o kijowskim metrze. A nie są to wszystkie materiały związane ze stolicą Ukrainy (nadmieńmy, że obficie ilustrowane zdjęciami). Zachęcamy również do lektury fragmentów rozmowy z *Krzysztofem Vargą* – pisarzem, krytykiem literackim, dziennikarzem. *Krzysztof Varga* gościł w listopadzie 2009 r. w Przemyskiej Bibliotece Publicznej. Spotkanie zorganizowane przez redakcję Przemyskiego Przeglądu Kulturalnego prowadził dr *Andrzej Juszczyk*.

W numerze **1 (16)** możemy przeczytać m.in. o licznych polsko-francuskich związkach w ciągu wieków. Polecamy (wśród innych) artykuł *Anny Czarnockiej* o Bibliotece Polskiej w Paryżu. I znowu rozmowa ze znanym pisarzem. Spotkanie z *Andrzejem Stasiukiem* w Przemyskiej Bibliotece Publicznej zorganizowała w marcu br. redakcja Przemyskiego Przeglądu Kulturalnego, a prowadził je profesor *Jerzy Jarzębski*.

A oto spis treści numeru **2 (17)**. Nie wątpimy, że dzięki temu każdy z Czytelników QL znajdzie dla siebie coś interesującego. Doprawdy, jest w czym wybierać!

Prezentowany przez nas kwartalnik utrzymuje nie tylko wysoki poziom merytoryczny, ale również edytorski.

Przypomnijmy, że o numerze **3 (14) 2009** Przemyskiego Przeglądu Kulturalnego zamieściliśmy informację w QL 59.

Mariusz Frodyma

SPOTKANIE Z IRENĄ OLEJNIK I ANTONIM PILCHEM



Temat wykładu:

„Przeszłość i teraźniejszość Podola”
Ignacy Ścibor Marchocki jako charyzmatyczny lider i reformator

Zygmunt Ostrowski, zasłużony członek naszego Stowarzyszenia, niestrudzenie zajmujący się ratowaniem śladów polskiej kultury na Kresach, nawet nie przypuszczał, ile nowych wartości wniesie w jego życie decyzja, aby wysiąść w nocy z pociągu Odessa – Warszawa na stacji w Chmielnickim (dawniej Płoskirów). Nawiązał w tym mieście cenne kontakty, które zaowocowały m.in. artykułami w QL (vide nr 58, 59, 60, 61) oraz spotkaniem zorganizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Przemyśla oraz Śródmiejski Ośrodek Kultury. Odbyło się ono dzięki życzliwości dyrektora placówki p. Janusza Palucha w dużej sali ŚOK.

O charyzmatycznym przywódcy i reformatorze – *Ignacym Ściborze Marchockim* (1755-1827) mówiła w interesującej prelekcji ***Irena Olejnik***, starszy wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Chmielnickim.

Marchocki – człowiek Oświecenia (co podkreślił prowadzący spotkanie dr *Tomasz Pudłocki*) – wyprzedził swoją epokę, znosząc pańszczyznę we własnych posiadłościach na Podolu. Założył tam, niezależne od władzy carskiej w Petersburgu, Państwo Minkowieckie (nazwa od miejscowości Minkowce). Organizował święto starożytnej bogini urodzaju Ceres, łącząc je z dożynkami *(ilustr. 1)*.

Obecnie działa na Ukrainie fundacja na rzecz odrodzenia Państwa Minkowieckiego *(wydawnictwo - ilustr. 2)*. Znowu odbywają się dożynki, połączone ze świętem znanej z mitologii bogini. Ważnym wydarzeniem było ukazanie się w ostatnich latach, liczącego ponad 1000 stron, słownika biograficznego znanych Polaków z ziemi winnickiej. Słownik (w języku ukraińskim) opracowała *Wiktoria Koleśnik*.

Dowiedzieliśmy się też, iż wielu młodych ludzi z tamtej części Ukrainy pragnie studiować w Krakowie. Państwo Olejnikowie nawiązali w tej sprawie kontakt z władzami Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Obejrzeliśmy również, przywieziony przez naszych Gości, krótki, ale zajmujący film, w którym aktorzy – w kostiumach z epoki – przedstawili sceny z życia Ignacego Ścibora Marchockiego.

Znakomity artysta, mistrz lutni ***Antoni Pilch*** wspominał o własnych kontaktach z lirnikami z Kijowa, Lwowa i Jazłowca. Zapraszał do swojego dworu na Wysokiej, gdzie już w przeszłości spotykali się muzycy z Polski i Ukrainy, aby wspólnie grać i śpiewać.

Zgromadzonym w sali Śródmiejskiego Ośrodka Kultury słuchaczom Antoni Pilch dostarczył wielu wzruszeń, wykonując przy wtórze lutni dwie pieśni polskie i dwie ruskie.

Dodajmy, że na spotkanie przybyli *potomkowie Ignacego Ścibora Marchockiego*.

Następnie w pokoju, w którym zbierają się członkowie i sympatycy naszego Stowarzyszenia, w bardziej kameralnej atmosferze, przy herbacie i ciastkach, toczyły się miłe rozmowy klubowiczów i Gości z Chmielnickiego.

Mariusz Frodyma



Ilustr. 1



Ilustr. 2


WYJŚCIE












09/09/2010 19:21

Michał Kozera  rysuje



HUMOR ŻYDOWSKI

Żydówka zadaje cadykowi pytanie:
– Czy wolno zarżnąć kurę, matkę piskląt?
– Wolno – odpowiada rabbi. – Zakon nie zabrania.
– Ale czy wolno tak postąpić, jeśli istnieje pewność, że pisklęta bez matki zginą?
O tym rabbi nie pomyślał, każe więc kobiecie zgłosić się nazajutrz.
– Bóg mi do tego czasu pomoże rozwiązać ten problem.
Uczony mąż do późnej nocy przerzuca karty Talmudu, lecz nie znajduje zadowalającej odpowiedzi.
Następnego dnia Żydówka wbiega do jego komnaty z krzykiem:
– Rabbi! Tej nocy lis pożarł mi kurę wraz z pisklętami.
– A widzisz niewiasto – powiada z westchnieniem ulgi rabin – mówiłem: Bóg pomógł!

<<< >>>

– Jak śmiesz wyśmiewać się z naszego cadyka, któremu Bóg objawia się w każdy piątkowy wieczór!
– Skąd ty to wiesz?
– Skąd ja wiem… Sam mi o tym powiedział!
– A czy on aby nie kłamie?
– Czyś oszalał? Posądzasz człowieka, któremu Bóg się objawia, o kłamstwo?!

<<< >>>

W armii austriackiej.
Oficer po porywającym wykładzie zwraca się do rekruta Gecla:
– Co powinien odczuwać żołnierz w czasie bitwy na widok powiewającego sztandaru?
– On powinien odczuwać wiatr, herr lejtnant…

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA w Krakowie

Adres: ul. Ułanów 46/151, 31–455 Kraków, *tel.:* 124113493, 601961488, *e-mail:* czq@onet.pl
Rachunek bankowy: PKO BP SA. I Oddział w Krakowie, *Nr konta*: 76 1020 2892 0000 5002 0160 1236
Redakcja: Czesław Kudła – *red. nacz. Współpraca*: M. Frodyma, M. Kozera, Z. Ostrowski, A. Sarkady, J. Schubert

WYDAWNICTWO WEWNĘTRZNE STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA w KRAKOWIE

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania nadesłanych tekstów. Prezentowane poglądy nie zawsze zbieżne są z poglądami redakcji.